

BŁĘKITNE RÓŻE W ŚNIEGU

W Warszawie obradowało kolejne, znaczne zgromadzenie przyfaciół dzieci, a mnie jest nieco smutno. Deklarujemy się wciąż jako społecliwi opiekunowie najmłodszych, a w praktyce rozmaicie z tym bywa. Ot, choćby przykłady pierwsze lepsze z brzegu: pan naczelnik Mokotowa ogłasza na wszystkie rozgłośnie polskie, że zamierza zlikwidować ogródek jordanowski, ponieważ ten teren jest koniecznie potrzebny pod stołówkę dla budowniczych metra. W dzielnicy Ochota na wniosek Wysockich Czynników Kontrolujących w innym ogródku zostanie zamknięte przedszkole, bo ma podobno bardzo złe warunki (choć ma znakomite wyniki wychowawcze). Mimo gromkich okrzyków na temat szkodliwości wyasfaltowanych boisk — nie zdarzyło mi się oglądać likwidowanych twardych nawierzchni na rzecz mniej groźnych dla łokci i kolan naszych dzieci. „Niegrzeczni wychowawcy” w rodzaju Marii Łopatkowej, bo nie mający należytej człobitności wobec różnych Ważnych Urzędników nader szybko zostają uprzątnięci z placówek wychowawczych. Tego typu posunięcia przechodzą bez szerszego echa społecznego, bo zazwyczaj lubimy się wzruszać (i to przez parę miesięcy) historyjką malca operowanego na prawdziwym dewizowym Zachodzie i to dzięki zbawczym artykułom prasowym. Cóż, tacy już widać jesteśmy, że dosyć rzadko umiemy szanować zaspokajanie rzeczywistych i ważnych potrzeb naszych najmłodszych. A do takich społecznie i wychowawczo ważnych potrzeb należy obok dobrej literatury dziecięcej także teatr. Tak się złożyło, że w ostatnich tygodniach z pewną bliską memu sercu młodą damą obejrzałam aż dwa widowiska dla najmłodszych. Jednym był bardzo kolorowy i sympatyczny balet „O królowie Śnieżce i siedmiu krasnoludkach” w Operetce Warszawskiej. Na to przedstawienie przyjechało sporo dzieci spoza Warszawy i przyznam, że z pewnym wzruszeniem oglądałam owe tłumy malców, odświętnie ubranych i z całą powagą zasiadających na widowni. Nie muszę dodawać, iż widzowie z ogromnym przejęciem usiłowali przeskoczyć Śnieżce w zjedzeniu fatalnego jabłuszka, przedtem zaś słyszało się wypowiedane szeptem odważne przekonania, że oto się nic, a nic nie boją ztych mocy, otaczających Macochę czarownicę. Przyznam, że jeśli wcześniej miałam pewne wątpliwości co do możliwości odbioru przez dzieci pełnospektaklowego widowiska baletowego, to obserwacja najmłodszej widowni uspokoiła mnie zupełnie: żywa reakcja dziecięca także i pod koniec widowiska pokazała, iż mali widzowie nie zostali ani znużeni ani też znudzeni. W czasie przerwy dzieciarnia zaglądała ze znacznym zainteresowaniem do kanału orkiestry, pragnąc obejrzeć instrumenty muzyczne. Pomysłowo zaprojektowany program, bo zawierający także grę planszową przedłużył mi o pobycie w warszawskim teatrze.

Teatr Narodowy przygotował najmłodszym inną niespodziankę, wystawiając „Baśń o śpiącej królowie i błękitnej róży”, autorstwa Ireny Prusickiej. A ponieważ jest to bajka muzyczna — muzykę napisali Aleksander Rostan i Wojciech Borkowski. Scenografię bardzo pomysłową, bo widowisko wystawiono na scenie Teatru Małego, zaprojektowała Katarzyna Kępińska. Widowisko wyreżyserował Paweł Gałła, grający zresztą także jedną z ról — Króla z Sąsiedniej Krainy.

Scenografia i teatralne czary uczą dzieci wyobraźni, co jest jedną z ważnych zalet tego widowiska. Ponadto mówi się w nim o wartościach koleżeństwa, wadze danego słowa, zarówno we współczesnym życiu, jak i w Krainie Baśni. To bliska dzieciom Kraina, bo czcigodne wróżki zjeżdżają na królewskie salony ze zjeżdżalni, a czarodziejski kwiat wykwiita na srodku młynka-karuzeli. Wszelkie cuda uruchomił Siwy młynarz, zapowiadający dzieciom, iż w teatrze możliwe są wszelkie cuda. Ze współczesnością łączy widownię współcześni bohaterowie, którzy wybrali się na wycieczkę i trafili do Krainy Baśni, zmieniając nieco charakter przysiężonej dziedziczki tronu owego wróżkowego regionu. Przy tej okazji możemy się dowiedzieć, iż nawet w baśni królowom niezbędne jest dobre serce.

W podwójnej roli współczesnej dziewczyny i złej Królowy Estrelli oglądamy pełną wdzięku Jolantę Gogolewską, Margabiną Gwendoliną niezłą rwącą się do władzy jest Małgorzata Matuszewska, prawdziwie groźną Wróżką Ciemnych Mocy Krystyna Królowa. Baśniowego Królewicza Odylliona na dzielnym rumaku gra Edward Bukowian. Współczesnym Tomkiem i królewskim błaznem został Marek Robaczewski. Bardzo uroczym Psem Alojzjak, który raptem zaczyna mówić, jest Piotr Pręgowski. Gra on zresztą także i drugą rolę, zabawnej gadającej Papugi, która się bardzo podoba wszystkim młodym widzom. Dzieci zresztą szybko poznały w niedobrym Ochmistrze Pana Zbyszka ze swego ulubionego Tik-Taka. Słyszałam, że się dopytywały czy Pan Marek także będzie, ponieważ Zbigniew Grusznicki kojarzy się ze swym partnerem małego ekranu.

Ta młodociana widowina reaguje niezwykle żywo i spontanicznie, śpiewa także na polecenie bohaterów widowiska prościutką piosnkę, stawiącą radość wspólnej zabawy i przyjaźni. Nie muszę chyba dodawać, że siedzący na widowni dorośli, nawet bez własnych dziecięcych partnerów mieli znakomitą zabawę przy okazji obserwacji najbliższych i nieco dalszych sąsiadów. Myślę, iż wszyscy obecni dorośli czuli się wówczas poważnie odmlodzeni i to zarówno za sprawą swego sąsiedztwa, jak i zespołu aktorskiego. Aktorzy starali się ze swych prościutkich przecież tekstów wykrzesać nieco materiału do stworzenia prawdziwej, żywej sylwetki postaci. Mały widz zasługuje przecież na szczególny szacunek — będzie przecież na wiele lat widzem przedstawień dla dorosłych, a potem przyjdzie mu ze swym dzieckiem czy wnukiem na widowisko baśniowe.

Towarzysząc mojej małej damie wracałam wspomnieniami do swych pierwszych doświadczeń teatralnych. Miały one miejsce w nieodległym od dzisiejszego Teatru Małego, od dawna już nieistniejącym (spłonął we wrześniu 1939 roku) Teatrze Letnim w Ogrodzie Saskim. To rzeczywiście była dosyć koszmarna drewniana buda. Ale zapomniało się o wszystkim, gdy podnosiła się kurtyna i pochłaniał nas czar, czar słowa, muzyki, gestu i kolorowych dekoracji. Prowadzano mnie także do innych teatrów, ale zaczerpałam z niego ów dziwny brzydko Teatr Letni. Zyczyłabym, by dla nowego pokolenia takim rozsądnikiem magii teatru stał się Teatr Mały.

BOŻENA KRZYWOBŁOCKA